



MELISA BEL

*Zabójczy*

**KSIĄŻĘ**

## Fragment „Zabójczy książę” Melisa Bel

[...] Kiedy Rosalyn po raz kolejny usłyszała w korytarzu głos księcia, cała aż zeszywniała z przestachu.

W holu została już tylko ona.

Nie bądź tchórzem!, wytknęła sobie natychmiast.

Jesteś dorosłą, inteligentną kobietą. Nie daj się zastraszyć!

Podniosła się z krzesła, usiłując stłumić wzbierające w niej uczucie paniki. Opanowała się siłą woli, po czym spokojnym, dumnym krokiem przeszła przez pusty hol, wmawiając sobie, że nie jest jedną z tych nadwrażliwych panienek, które płaczą z byle powodu. I żaden książę tego nie zmieni!

Jej odwaga nieco przygasła, gdy weszła do pokoju i ujrzała twarz osławionego księcia zabójcy. Stalowe, zimne spojrzenie szarych oczu niemal od progu wbiło ją w ziemię.

Pani Wilson nie kłamała.

Książę był na swój surowy, męski sposób wręcz okrutnie przystojny. Twardy podbródek, wysokie kości policzkowe i burza ciemnych, gęstych włosów, które opadały niefrasobliwie na kołnierzyk idealnie białej koszuli, sprawiały, że wyglądał jak wysłannik piekła, elegancki, lecz zimny. Doskonały obraz bezwzględnego mordercy, wypowiedział jej umysł. Jego niewątpliwa uroda nie nastawiła Rosalyn przychylnie. Wręcz odwrotnie. Podejrzewała, że ktoś tak urodziwy (i bogaty) musi mieć życie usłane różami, co raczej sprzyjało demoralizacji niż hartowaniu szlachetnego ducha.

A teraz jeszcze śmiało obrzucać ją tym pełnym niechęci, aroganckim spojrzeniem!

Momentalnie się nastroszyła.

– Jeśli wszystkich mierzy pan takim wzrokiem, nic dziwnego, że zyskał pan przydomek „zabójczego”. Pana wzrok faktycznie zabija – powiedziała w przypiływie irytacji. Wiedziała, że jej słowa są skrajnie niegrzeczne, ale było w jego postawie coś tak władczego i protekcyjnego, co niezmiernie ją denerwowało. Oczywiście, powinna zwracać się do niego per „wasza książęca mość”, ale... cóż... po jej trupie! Książę czy nie, na szacunek trzeba sobie zapracować!

Zmierzyła go równie baczным spojrzeniem, nie wątpiąc, że wyrzuci ją ze swojego domu, lecz naraz usłyszała niewyraźne parsknięcie, które dochodziło z zacienionego kąta pomieszczenia.

Zerknęła w tamtą stronę, by dostrzec drobną kobietę o miękkich rysach i eleganckiej posturze. W przeciwieństwie do księcia przyglądała jej się z błyskiem rozbawienia w oczach.

– Najmocniej przepraszam, nie zauważyłam pani. – Dygnęła, głęboko schylając głowę.

– Ach, jak widzę, moja matka zasługuje na właściwe traktowanie, jednak ja już nie? – usłyszała mocny, surowy głos księcia, który przenikał ją na wskroś i sprawiał, że drżały jej kolana.

Na powrót przeniosła na niego swój wzrok. Nawet siedząc za biurkiem wydawał się groźnym przeciwnikiem. Jego bojową postawę

podkreślały szerokie barki, które pyszniły się w doskonale skrojonym surducie.

– Pańska matka nie patrzy na mnie z góry, sir, a pan już tak – odparła konsekwentnie.

– Zdaje się, że dość trudno byłoby patrzeć na panią z góry, skoro siedzę na krześle, a pani stoi – zauważył szyderczo, choć jego spojrzenie pozostało niewzruszone.

– Albo jest pan kompletnym ignorantem, albo nie zdaje sobie sprawy z własnego zachowania, co według mnie w obu przypadkach jest równie smutne – odparowała.

Sama nie wiedziała, jak mogła powiedzieć coś tak obraźliwego. Zazwyczaj trudno było wyprowadzić ją z równowagi, jednak gdy tylko skrzyżowała spojrzenia z de Clarem, wszystko w niej aż się zagotowało.

Brwi księcia podjechały do góry i przez chwilę zdawało się, że nie wie, co odpowiedzieć.

Dziewczyna omal nie jęknęła głośno, zdając sobie sprawę, że pokazała się właściwie z najgorszej możliwej strony, a nie, jak to planowała, z najlepszej.

Evan miał wrażenie, że się przesłyszał.

Ta przedziwna, skromnie ubrana kobieta obrażała go za każdym razem, jak tylko otwierała usta!

Czegoś takiego się nie spodziewał.

Jeszcze nikt w całym jego życiu nie odnosił się do niego z taką otwartą, szczerą dezaprobatą, jak gdyby jego tytuł i pozycja zupełnie nie miały znaczenia.

Wrażenie było tak szokujące, że poczuł w ciele ogarniające go podniecenie, które mieszało się z wściekłością.

Kim była ta kobieta?

– Ile ma pani lat?

– A pan? – odparła butnie, jakby jego pytanie było szczytem grubiaństwa.

Odchrząknął znacząco.

– To pani przyszła na rozmowę kwalifikacyjną, a nie ja – przypomniał jej. Musiał czym prędzej przywołać ją do porządku, bo gotowa besztać go do samej nocy.

– Przyszłam ubiegać się o posadę guwernantki. To moje kwalifikacje mają tu kluczowe znaczenie, a nie wiek.

– Doświadczenie często idzie w parze z wiekiem.

– Być może, ale czy to znaczy, że z wiekiem przybywa również mądrości? – wzięła go pod włos. – Jeśli tak, to połowa naszego społeczeństwa byłaby już wielkimi mędrkami.

– Touché ! – zawołała jego matka, najwyraźniej doskonale się bawiąc przy tej wymianie zdań.

– Byłabyś tak miła i zostawiła nas na chwilę samych? – zwrócił się do rodzicielki, jednak nie spuścił przy tym wzroku z przedziwnej dziewczyny.

Chciał zobaczyć, czy będzie czuła się równie pewnie, gdy zostaną sami.

Zauważywszy jej niepewną minę, wywnioskował, że ta prośba najwyraźniej zbiła ją z tropu, tak jak się tego spodziewał. Bardzo dobrze. Panna „wszystko wiem najlepiej” jednak się go boi. Nie jest wcale taka niezwykła.

Lady Jasmine wyszła posłusznie z pokoju i już po chwili w pomieszczeniu zaległa całkowita cisza.

Bardzo powoli wstał z krzesła, z premedytacją przeciągając sekundy milczenia. Sam nie wiedział dlaczego, ale wytrącenie nieznajomej z równowagi sprawiało mu satysfakcję.

Bez pośpiechu obszedł biurko, czując na sobie jej wzrok.

Ciekawe, czy faktycznie była taka odważna, by mówić w twarz księciu, co o nim myśli, czy to tylko fasada.

Rosalyn po raz kolejny miała ochotę przekląć się za swój niewyparzony język. Dopóki w pokoju była matka księcia, nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo, jednak teraz...

Przełknęła z trudem ślinę.

Boże, on jest wielki jak niedźwiedź!, pomyślała, obserwując jego potężne ciało, które poruszało się oszczędnie, z gracją, lecz jednocześnie drapieżnie, jakby całą swoją postawą chciał wyrazić niemą groźbę.

Czy musiała mu tak nawymyślać?

Pani Wilson byłaby zdruzgotana jej językiem i manierami. Już miała zmienić taktykę i nieco „spokornieć”, gdy poczuła na plecach dreszcz strachu, a to jeszcze bardziej ją zirytowało.

– Długo będzie się pan tak skradał? Nie jestem kurą w kurniku, a pan nie jest lisem – mruknęła, bo niczego tak bardzo nie znosiła jak tchórzostwa i niepewności. Zwłaszcza u siebie.

Białe zęby błysnęły w nieprzyjemnym uśmiechu. Zmysłowe usta wygięły się sardonicznie.

– Ach, więc brawura jednak pani nie opuściła... – odrzekł, przeciągając sylaby. Z każdą sekundą zbliżał się do niej coraz bliżej. – A już myślałem, że lada chwila przemieni się pani w cichego wróbelka.

Dziewczyna cmoknęła z niesmakiem.

– Z ostatnich zgromadzonych przeze mnie danych wynika, że raczej przypominam wronę niż wróbla – dodała ni to do siebie, ni do niego.

– Jakkolwiek próbuje się pani ukryć za tą nieciekawą fasadą, proszę przyjąć do wiadomości, że ja panią widzę. Jasno i wyraźnie. – Stał tuż przed nią, a ona musiała unieść wysoko głowę, by spojrzeć mu w oczy. – A to, co widzę... – jego wzrok zsunął się z namysłem po jej twarzy – nie jest ani trochę nieciekawe.